Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 215-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 25 68

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 22 Grudnia 1923 r. Nr. 51.



Cena numeru 60.000 mk.

LEGENDA WIGILIJNA.

...Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazda ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał. Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że i obleczenie miał mizerne i mróz był siarczysty, bo to było w wigilję Bożego Narodzenia. Jeść im się chciało, a tu ani chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko bory a pustki. Posiadywali sobie z utrudzenia co staje, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wył, aż skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie, Ja jestem z wami...

Św. Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzak zły, to zły, a z kijaszkiem, albo z kamieniem w garści, przezpieczniej i śmielej człowiekowi iść. Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli, że się tam ogrzeją i pożywią, ale dwór miały niemcy, które ich wygnały za wrota na bory, na lasy. Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choćby ino raz niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

— Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę.

Pan Jezus im na to:

— Scierzpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszcze tak będzie na świecie.

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni za nim szli... szli... a mróz był coraz większy, i jeść im się chciało coraz bardziej. Szli... szli... aż i napotkali karczmę.

— Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie! — odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty, Judaszu, co masz, to pożycz

— Mam złoty! a miał dwa, ino, że mu było żal pożyczyć.

— Daj! kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani. Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... bo sobie myślał, że choćby dwa grosze mniej straci...

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata. Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czem pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam pani dajcie — rzecze św. Pietrz.

— Niema.

— No to choćby samego syra, albo kiełbasy...

— Niema, moi ludzie...

— Może pani mają choćby z miseczkę kapusty, albo i kartofli?

— Niema nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo sprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jaki by nie zawadził. bo aże mi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Sledzie może są? — powiada Judasz, bo żółtek łasy był na rybki.

— Niema śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę! — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus.— Moiściewy, a to dajcie tę gąskę, zobaczymy i starguje my.

Karczmarka przyniosła z komory gęś. Najpierwszy obejrzał Judasz, jako że on przedtem był handlarzem i człowiek był znający — ale tylko gąskę zważył w ręku, dmuchnął jej w piórka pod brzuch i powiada:

— Chuda!... całkiem chuda, niby wiór. Mnie jednemu by starczyła, ale na trzech, na jeden ząb.

Sw. Pietrz ino się drapał po głowie, bo jemu samemu by nie starczyło.

— Upieczcie ją pani — kazał Pan Jezus, a potem mówi do nich:

-- Prawda Pietrze, że na nas trzech zamało?

— Zamało, Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę, albo i dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość, ale tak...

Pan Jezus pomyślał i rzekł.

— Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli. W jaką godzinę czy dwie Pan Jezus przecknął.

— Wstawajcie!... a co ci się śniło Pietrze?

— Śniło mi się, Panie, jakobym był twoim włodarzem, że klucze miałem od gumien i łaskę, i chałupę swoją miałem, i żem ci Panie służył wiernie.

— Dobrze, dobrze, będziesz parobku kochany włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętemi rączkami Pietrzową głowę. — A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków; bo już wszystkie chłopy miały grunty i wszystkim ludziom było docna dobrze.

— Twoja gęś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz, i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie, Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się, Panie śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... — odpowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Juści... niezgorzej ci śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła i powiada, że ten żółtek gąskę zjadł,

że nawet kosteczków dla psa nie zostało. Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, żeś zjadł gąskę — Judaszu? całkiem dobrze ci się śniło...

— Śniło mi się, Panie — odrzeknie cicho,—a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się... to już sobie tu zostań, Judaszu... Śniło ci się to, niechże ci się przyśni jeszcze, żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanji, a my pójdziem, Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilje bardzo obserwuje, a żydy i jensze heretyki — nie.

Warszawa, 1899. *Władysław St. Reymont.*

PANA BRYLOWA GWIAZDKA DLA POLSKI.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia—wszyscy „gwiazdki" oczekują. Nikt się nie spodziewał, że „gwiazdkę" dla Polski obmyśli... p. Bryl z Pawłowskim, Toczkiem i Plutą. Taka opluta bryła tocząca się pod nogi Rzeczypospolitej, o mało jej z nóg nie zwaliła. W każdym razie zwaliła Rząd większości polskiej, o którym od siedmiu miesięcy cała Polska nauczyła się z dobrą nadzieją jutra mówić, że to Rząd Narodowy. Niestety — okazał się za mało hojny dla Brylów, Plutów i Toczków. Bryl od dawna był chmurą ponurą zwijającą nad jego horyzontem: zachciało mu się teki, a choć z sądu partyjnego wyszedł z dyshonorem, nie przestał uważać fotela ministerjalnego za należne mu wynagrodzenie za wierność dla stronnictwa. Witos się oparł — i stąd zemsta nieubłagana.

Drugim źródłem Brylowej niespodzianki świątecznej — to zapamiętała demagogja wyzwoleńcza w sprawie reformy rolnej. Witos po mozolnych układach uznał pewien kompromis w tej dziedzinie za konieczny. Stronnictwa te zgodziły się na taką nowalizację niewykonalnej dotychczasowej ustawy o reformie rolnej, aby rzeczywiście proces parcelacji i osadnictwa przyśpieszyć, skutecznie zorganizować, na trwałych podstawach gospodarczych oprzeć. Witos się zgodził odjąć mu charakter burzycielskiej i rewolucyjnej awantury, a nadać mu postać praworządnego, stopniowego przeprowadzenia programu państwowego ku rozdrobnieniu własności rolnej. Na tej podstawie reforma rolna przestawała być jątrzącem demagogicznem hasłem, narzędziem bałamucenia i oszukiwania ciemnych mas, a miała zostać realną pracą rządu, twórczym czynnikiem życia gospodarczego w państwie. Ale tego właśnie Bryliści razem z Wyzwoleńcami najbardziej się boją, im sama reforma w wykonaniu wcale nie jest potrzebna; oni chcą mieć tylko z jej hasła i fermentu wieczne narzędzie podkopywania pokoju społecznego w państwie. To też, gdy już ogólna dyskusja zaznaczyła możliwość przeprowadzenia realnej reformy rolnej — ktoś pociągnął za sznurek — i bryła p. Bryla, mała opluta

grudka, odtoczyła się od większości polskiej i pogrążyła Polskę nagle i znieznacka w odmętach przesilenia.

Opinja publiczna była tą niespodzianką całkowicie zaskoczona. Przejęta dziełem sanacji skarbu, na głównych, wielkich zadaniach państwowych skupiona, oczekująca budżetu zrównoważonego, stabilizacji waluty, banku emisyjnego, bardzo czuła na machinacje i intrygi przeciw programowi Ministra Skarbu — ani się spostrzegła, jak tymczasem z boku, niespodzianie — na innem polu rząd dostał pchnięcie w plecy, i powalił się na terenie parlamentarnym. Czy to Bryl jest potęgą polityczną, prowadzącą pewną linję wytyczną, która skrzyżowała się z linją rządu — i w walnej, otwartej rozprawie na terenie Sejmu, w obliczu opinji — zwyciężyła? Bynajmniej. Bryl — jest to mała, mściwa figura, nikomu nieznana i bez znaczenia w Polsce. Sam żadnego programu nie reprezentuje. Ale w czyimś programie widocznie został wciągnięty do rachunku i zręcznie wygrany, jako atut śmiertelny. Gdzie jest autor dramatu, gdzie się zręcznie ukrywa?

Jak zawsze w życiu — i o polityce — pierwszą hypotezą dla ujawnienia przyczyny zjawisk — jest zasada: is fecit cui prodest ten, to zrobił, kto na tem zarobił. Jakiż jest skutek tej pozornie małej burzy w szklance wody u Piasta, która aż obalenie rządu osiągnęła? Komu wyszła pierwszym oczywistym jej skutkiem jest - odwleczenie reformy rolnej. Któż w Polsce przedewszystkiem na tem oparł kalkulacje zysków politycznych? Stańczykerja Krakowska — i przez Koła ziemiańskie — klerykalne w Wielkopolsce. A metoda brylowego zamachu — była echt „krakauerska". To było całkiem „po wiedeńsku". Tam też bodaj zaprowadziłby ślad, gdyby kto chciał podjąć gruntowne śledztwo polityczne w sprawie bryljady przeciw Witosowi. Tak kiedyś Stapińskim szachowano Stojałowskiego tak Witosa wygrywano przeciw Stapińskiemu; teraz nawinął się z kolei Bryl — i opluta bryła do wytoczenia z Toczkiem i Plutą gotowa!

Ale zapewne nie jest to jedyna hypoteka możliwa. Gdy się rozważy ostatnie etapy ostrej walki przeciw naprawie skarbu już w pełnym toku będącej i blizko ostatecznych suksesów, jeśli się dołączy ostry zatarg pomiędzy zwolennikami wydzierżawienia monopolu tytuniowego żydom za marny pieniądz, a stanowiskiem Ministra Kucharskiego, oparcia na dochodach monopolu tylko gwarancji dla kredytu zagranicznego, zatarg zakończony stanowczym zwycięstwem Ministerstwa Skarbu w Radzie Ministrów — to nie można zamykać oczu na fakt, że tych, którym zależało na tem, aby ten Rząd za prędko skarbu nie naprawił, i żeby zczezł jaknajprędzej — było sporo. I tych co zarabiają, albo zarobić politycznie zamierzają na jego upadku — jest dosyć w innych stronach naszego politycznego horyzontu, a że Brylowe -bryły są politycznie do nabycia z innych stron — więc i pole do domysłów i komentaży jest szerokie.

Nie brakło i w innych klubach — jak w Chadecji czy

gdzieindziej niepewnych przyjaciół tego Rządu. Ale tam jednak pewne poczucie wstydu i odpowiedzialności czyniło rachuby na rozłam dla obalenia rządu mało prawdopodobnemi w skuteczności swojej. Dlatego też wszystkie te siły i osoby, którym Rząd Witosa był niedogodny, którym psuł rachuby na zyski i wpływy, którym zagradzał drogę — skupili wysiłki na najsłabszym punkcie frontu większości narodowej, na lewe skrzydło Witosowej drużyny, któremi dowodził Bryl: tam skrupułów, wstydu, poczucia odpowiedzialności było najmniej — i dlatego na tym punkcie atak był skuteczny i front pękł.

Wyzwoleńcy odgrażali się, że reformy rolnej Witos na Gwiazdkę nie dostanie. Wyli, gwizdali, śpiewali, plugawili przedstawicielstwo narodowe do spółki z Żydami, bolszewikami i wszelkiemi wrogami Polski — i oto Bryl, obmyślił im gwiazdkę w postaci wtrącenia Polski w otchłań przesilenia. A ich wódz — zdobył sobie przez Bryla tym parlamentarnym obyczajem uświęcony zaszczyt—że miał możność zajęcia miejsca strąconego rządu; czy i do rządzenia Polską plugawe metody opozycji wyzwolonej z przyzwoitości i sumienia państwowego okażą się dobre — to nam dopiero przyszłość pokazaćby mogła.

Warszawa 17/XII/23 r.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski
poseł mazowiecko-podlaski.

„PRZEWRÓT" POJĘĆ.

Kto wie, czy niezadługo nie będziemy musieli meksykańskich stosunków uznać za niedościgły dla nas szczyt doskonałości tak pod względem praworządności, jak prawdomówności, rycerskości i lojalności. Tak ogromne zamącenie sieje u nas kłamliwa i bezwstydna robota socjalistów i tak mało odporności znajduje ona w duszach ludzi, niezwiązanych z tą partją. Bezmyślność i bierność poddaje się wszystkim moralnym wymuszeniom krzykaczy bez czci i sumienia i gotowa uznać wywrócone chodzenie na głowie za stan normalny, za dobrze nabyte prawo.

Mieliśmy tragiczne wypadki krakowskie. Z przygotowanej na zimno zasadzki wystrzelano polskich żołnierzy, bezbronnych, bo mających zakaz strzelania. Na całym świecie nietylko uznanoby to za zbrodnię buntu, ale nie znalezionoby człowieka, któryby się odważył wyrzec słowo, mające na celu naprowadzenie okoliczności łagodzących dla zaczajonych bandytów. Odsunęliby się od nich wszyscy, nawet niedawni przyjaciele, a nawet aranżerowie zasadzki, aby zmylić poszlaki. Powszechne, jednomyślne potępienie bez zastrzeżeń okryłoby winowajców. Ktoby śmiał o nich mówić z zastrzeżeniami, znalazłby się poza nawiasem społeczeństwa, opuszczony i potępiony przez prasę, stronnictwa, opinię publiczną. Stałoby się tak nietylko w Europie, ale w okrzyczanym niesłusznie Meksyku.

A u nas inaczej. U nas są stronnictwa i organy prasy, które z tej zasadzki na wojsko czynią sobie tytuł do chwały. Ani jednego słowa potępienia, ani jednego słowa ludzkiego żalu nad niewinną ofiarą tylu młodych żywotów. Według pojęć tych opiekunów morderstwa ludzie dzielą się na dwa gatunki: ich zwolenników, czyli ludzi uprzywilejowanych, oraz wszystkich innych, którzy tem samem są z pod prawa wyjęci. Kto zatem zginie z ręki lewicowca, nie jest wedle ich pojęć człowiekiem, nie powinien budzić nawet takiego zainteresowania jak uduszony szczeniak, jego śmierć nie jest nawet wypadkiem. On nie miał prawa do życia, zaczem i jego śmierć gwałtowna nie powinna być nawet przedmiotem rozważań, wspomnień, a broń Boże jakiegoś żalu. Ludzie, którzy się zadumają nad smutnym zgonem żołnierza nie w walce z postronnym najeźdźcą, zasługują na wszystkie klątwy, jako wstecznicy, reakcjoniści, wrogowie ludu.

Jest to już nie przewrotność, ale jakiś obłęd, objaw psychopatyczny, anormalność, zwyrodnienie. Takie indywidua należy posłać pod obserwację psychiatrów, a jeżeli się ich zostawia na wolności, jeżeli się im nie odbiera funkcyj publicznych, to powinno się je odosobnić, stosunki z niemi zerwać, grobowem milczeniem przyjmować ich odezwania się i nigdy na nic nie reagować, jako na słowa zbrodniarzy lub zwyrodnialców.

Tymczasem u nas dzieje się inaczej. Posłowie lewicowi, nietylko przemawiają w Sejmie, ale mają posłuch większy niż wypada na ich liczebność i intellekt. Jest całe mnóstwo ludzi w stronnictwach umiarkowanych, w rządzie, w prasie, którzy bezczelność biorą za siłę i są zawsze skłonni do ustępstw wobec siły. Jeżeli na tej drodze pójdziemy dalej, to może niezadługo dojdziemy do tego, że dzień 6 listopada zostanie ogłoszony za dzień święta państwowego, za chlubną rocznicę zwycięstwa socjalistów nad wojskiem polskiem.

Bezwstyd imponuje, a polska bierność ulega imponowaniu. Lewicowi tchórze przerazili się tej krwi jak łobuzy psoty, ale widząc mazgajstwo po stronie zdumionego społeczeństwa, rychło nabrali pewności siebie i terroryzują naród tupetem bezwstydu, robiąc cnotę ze zbrodni.

Fakta wykazują współudział w tych wypadkach trzech posłów socjalistycznych. Czy są winni, czy nie, nie było wiadomo. Ale byli we wszystko wmieszani.

I znowu na całym świecie u wszystkich ludzi normalnych jedno tylko było możliwe zachowanie się. Wmieszani w wypadki posłowie powinni być poddani śledztwu. Żadnemu posłowi na świecie, a w Polsce żadnemu posłowi nielewicowemu, choćby miał powody obawy przed wynikiem śledztwa nie przyszłoby do głowy kryć się za nietykalność. Sumienie i wstyd nie pozwoliłyby mu na to, a gdyby strach mu to nakazywał, to zabrakłoby mu odwagi cywilnej do żądania od kolegów klubowych pomocy w tym kierunku. A u nas stało się inaczej. Zamieszani w wypadki krakowskie posłowie wró-

cili do Warszawy z cyniczną miną tryumfatorów, pewnych bezkarności. Ich koledzy zsolidaryzowali się z nimi i rozpoczęli kampanię dla zapewnienia im tej bezkarności. Kampania kłamliwa jak wszystko co z tej strony wychodzi. Mówi się więc, że była to nieszczęśliwa szarpanina między łodnym tłumem a wojskiem i obie strony poniosły straty. Osobliwy to głodny tłum, którego „nie stać na chleb", ale stać na rewolwery i naboje, który z głodu zapewne wdrapywał się na drzewa i dachy, aby z nich prażyć nieprzygotowane wojsko polskie. Jest to zatem pospolite kłamstwo, bo jądrem prawdziwem tego zachowania się jest przekonanie, że socjalistom wolno i musi być wolno strzelać na upatrzonego do polskich żołnierzy w braku burżujów. Kłamstwo służy do tego, ażeby na społeczeństwie, Sejmie i rządzie wymusić uznanie tego przywileju dla lewicy. Inaczej zginie wolność, demokracja, nietykalność poselska i Konstytucja, jeżeli się nie uzna powszechnie i za prawo zwyczajowe nie przyjmie, iż socjalistom wolno sobie dla fantazji wystrzeliwać polskich żołnierzy jak kaczki.

Zachowanie się trzech posłów socjalistycznych dostarcza dla opinji publicznej dowodu, że są winowajcami krakowskiej zbrodni. Gdyby się czuli niewinnymi, odegrali by komedję bezinteresowności, zażądaliby sami wydania siebie sądom i wyzyskaliby ten ostentacyjny gest na większą cześć i chwałę socjalizmu. Ponieważ bronili się rękami i nogami, stwierdzili, że wydanie ich sądom jest równoznaczne z zasądzeniem: Czyli przyznali, że są winni.

Ich koledzy klubowi nietylko im nie wytłumaczyli, że tam, gdzie chodzi o krew, nie wolno kryć się za nietykalność. Przeciwnie postanowili ich bronić wszystkimi sposobami, czyli stwierdzili, iż także i według przekonania całego klubu, ba całej lewicy, w tym wypadku wydanie jest równoznaczne ze skazaniem, tak wina jest niewątpliwa.

Osobliwsi to apostołowie postępu i udoskonalonej sprawiedliwości, którzy pochwalają i ratują od odpowiedzialności ludzi, winnych wymordowania polskich żołnierzy. I nie jest to zapomnienie się chwilowe wskutek zacietrzewienia. Przeciwnie! Dla nich mordowanie wojska polskiego jest jedną z form działalności politycznej, zupełnie dozwolonej. Wszak dla aresztowanych w Krakowie bandytów żądają przywilejów, jakie w Rosji obowiązywały dla przestępców politycznych. Nietylko się ich nie wypierają, ale opiekują się nimi i dają tej najohydniejszej w państwie wolnem zbrodni tytuł walki politycznej

Kule z karabinu Werndla dają poszlakę, że w tej zbrodni brała udział organizacja strzelecka. Stwierdzono również, że napastnicy wołali: niech żyje Piłsudski! Stąd proste przypuszczenie, że koła peowiackie, legjonistowskie i strzelec są zamieszane w zbrodnię.

I tu zatrwożył się cały naród. Nie chcę przypuszczać, żeby były Naczelnik Państwa był zamieszany w zbrodnię.

Tymczasem są poszlaki, które pozwalają przypuszczać, że nie był jej obcy. To też gorętsi ludzie zaczęli pytać i głośno wołać o zaprzeczenie. Poeta Roztworowski ogłosił list otwarty do p. Piłsudskiego, a rotmistrz Pusłowski do legjonistów. Żaden nie doczekał się odpowiedzi, ale p. Pusłowski został za śmiałość kilkakrotnie ukarany bez śledztwa. Milczy p. Piłsudski, milczą jego najbliżsi zwolennicy. Związek byłych legjonistów zastrzegł się, ażeby ani legjonów ani strzelca bratniego nie wciągać do walk partyjnych, bo oboje są przeraźliwie bezpartyjni.

Więc jak to? Zasadzka morduje polskich żołnierzy z karabinów, używanych wyłącznie przez „Strzelca". Społeczeństwo pyta, czy to był istotnie „Strzelec" czy nie. A interesowani odpowiadają, że kto się pyta o morderców wojska polskiego, kto głosi przekonanie, iż do wojska polskiego strzelać nie wolno, ten jest partyjnikiem. Czyżby a contrario bezpartyjność polegała na stawianiu zasadzek i mordowaniu wojska polskiego?

A kiedy pytamy, dlaczego uderzano na wojsko z okrzykiem: niech żyje Piłsudski! i domagamy się stwierdzenia, że były Naczelnik Państwa ani pośrednio ani bezpośrednio nie miał nic wspólnego z tymi napastnikami, to zamiast odpowiedzi dostaje się albo milczenie albo obelżywe wyzwiska.

To też, choćby rząd przerywał śledztwo przeciw bombiarzom, ażeby nie dojść do potwornego kłębka, choćby w Krakowie zamykano usta świadkom, nie wiele to pomoże. Przeciwnie. Tuszowania, przemilczania, solidaryzowanie się ze zbrodniarzami utwierdzają tylko ogół myślący w tem przekonaniu, że wypadki krakowskie były buntem, zapowiadanym oddawna zamachem stanu, urządzonym przez piłsudczyznę. Niekompletne śledztwo może tego nie dowieść, ale zachowanie się tak obwinionych, jak wmieszanych i poszlakowanych, aż nadto wystarcza dla opinji publicznej. Gangrena piłsudczyzny toczy młody organizm naszego państwa, a inteligencja domaga się, żeby tego raka wypalić.

I rzecz zabawna, ale zarazem beznadziejnie smutna. Ci chwalcy, poplecznicy, obrońcy i uczestnicy mordowania polskich żołnierzy próbują grać rolę obrońców armji polskiej i to jedynie powołanych. Za armię zaś uznają tylko klikę piłsudczyków. Kiedy przed kilku laty podniesiono sprawdzone zarzuty przeciw jen. Roji, kap. Kaden Bandrowskiemu i t. d. wtenczas rzucili się peowiacy na interpelantów jako na wrogów armji. Dzisiaj ci sami ludzie rzucają z poza nietykalności poselskiej oszczerstwa na pułk Jacynika, na pułk Ganczarskiego i t. d. i twierdzą, że są nietylko jedynymi obrońcami armji polskiej, ale i jedynymi arbitrami, którzy mają prawo patentowania wszystkich innych na wrogów lub przyjaciół armji

Jest to tupet polityczny, kłamstwo pospolite czy też całkowity obłęd, oparty na etyce Kafrów, która powiada:

Cnotą jest gdy ja ugotuję i zeżrę żonę sąsiada, a grzechem, gdy sąsiad ugotuje i zeżre moją żonę.

Jan Zamorski.

„PROISKI" PIŁSUDSKIEGO.

(Z raportu sowieckiego agenta towarzysza E. Branda - Fiodorowa, złożonego Komisarjatowi Spraw Zagranicznych, a drukowanego w białogrodzkiem emigranckiem „Nowoje Wremia" z dn. 7 listopada 1923 r.).

„Nastrój rewolucyjny wzmaga się i w mieście i na wsi, co też nie omieszkamy wyzyskać... W czasach ostatnich zwrócono wielką uwagę na agitację wśród wojska"...

„Polityka Piłsudskiego nie jest skierowana przeciwko Niemcom. Wśród jego zwolenników, grupujących się w partjach drobno-mieszczańskich oraz wśród jego legjonistów panuje wrzenie. **Znaczna ich część zerwie z awanturniczością kontrrewolucyjną i przejdzie na stronę rewolucji...**

„Działania wojenne rządu Polskiego w kierunku Wschodu lub Zachodu, będą dla nas sygnałem dla powstań mas włościańskich..."

„Polska kompartja, według dyrektyw z Moskwy, opracowała następujące hasło: Wara od rewolucji niemieckiej...

„Walczymy wszelkiemi siłami przeciwko blokadzie Niemiec, przeciwko próbom Polski przeszkodzenia transportowi zboża rosyjskiego dla robotników niemieckich..."

„Oczywiście uspokoimy się tylko wówczas, **gdy władza robotniczo-chłopska zastąpi obecny Rząd Witosa.**

„Knowania (proiski) Piłsudskiego powinniśmy wyzyskać i przeto wszelkie jego żądania i ataki będziemy popierali wszelkimi sposobami,..

„Życie zmiecie Piłsudskiego, skoro tylko masy ludowe wyjdą na ulicę, na barykady.

„Polska powinna zawrzeć ścisły sojusz z Rosją Sowiecką i wejść w skład S. S. S. R...."

GRAMOTA Z BOJARSKIEGO DWORZYSZCZA.

(W końcu Października obradował w Kremlu Mieżdunarodnyj Krestjanskij Sowiet którego prezydjum (Smirnow, Dąbal, Vareilles, Gorow Rydlo, Green etc.) wysłało dnia 10 Listopada na zjazd „Wyzwolenia" i „Jedności" pod przewodem p. Thugutta i Dębskiego odbyty *zatajone* uroczyste orędzie na czterech stronach drukowane, z którego cenniejsze wyjątki):

Bracia i Towarzysze!

Bracia i Towarzysze Delegaci! Zjazd Wasz postawił sobie jako główne zadanie zjednoczenie dwóch stronnictw chłopskich, a mianowicie P. S. L.-Wyzwolenie i P. S. L.-Jedność Ludowa.[1]) Masy chłopskie w Polsce, jak i na całym świecie

---

[1]) Natychmiast po zjednoczeniu obu stronnictw chłopskich pisał w Kurjerze Porannym ollrajtnik Katylina Ehrenberg co następuje:

„Stoimy zatem w przededniu ważnego faktu — urzeczywistnienia hasła Polskiej Jedności Ludowej. Można mieć pewność, hasłu temu ulegną *drobniejsze odłamy ruchu ludowego*, dotychczas działające odrębnie wbrew oczywistemu nakazowi podporządkowania drobnych różnic taktycznych czy nawet programowych jednemu zbiorowemu wysiłkowi. . . . .

cierpią wskutek drożyzny, braku ziemi i ucisku władz administracyjnych. Ich ciemięzcą i gnębicielem jest obszarnik, fabrykant, kapitalista, spekulant. Aby ich poskromić, aby naprawić istniejące zło, nie wystarcza wymyślać ostro na panów, grozić im w Sejmie kosami na sztorc i pożogą, jak to czynią nieraz Wasi posłowie. Nie groźnych słów potrzeba, a takich czynów, któreby złamały potęgę szlachecko-burżuazyjną i dały możność masom pracującym decydowania własną wolą o swym losie!...

Bracia i Towarzysze Delegaci! W chłopskim obozie w Polsce nastąpiła zdrada. Bogaci chłopi, którzy wszędzie udają opiekunów ogółu chłopskiego, a w rzeczywistości pomagają panom, i u Was także spełnili swą rolę judaszy. *Witos zaprzedał się dziedzicom z duszą i ciałem, sprzymierzył się z niemi, zaprzepaścił reforme rolną i oddał całkowicie władzę i rządy w ręce najgorszych wrogów ludu.* I oto dziś wstecznictwo gotuje się do zamachu na resztę Waszych praw i swobód.

Sojusz robotników i chłopów, **obalenie rządu Chjeno-Witosa** i stworzenie własnych rządów robotniczo-chłopskich, wybranych przez samych robotników i chłopów to program działania, który powinien nakreślić Wasz Zjazd. Zjazd Wasz powinien nadto powiedzieć wyraźnie, czego oczekujecie i żądacie od rządu robotniczo-chłopskiego. *Pierwszym dziełem tego rządu musi być oddanie chłopom całej ziemi dworskiej za pośrednictwem Komisyj ziemskich*, albo Rad Chłopskich, wybranych przez samych chłopów. Zjazd Wasz powinien stanąć w tej sprawie *na stanowisku uchwał wileńskiej organizacji P. S. L.-Wyzwolenia, która żądała upaństwowienia wszystkich lasów i wywłaszczenia ziemi dworskiej bez wykupu.*

Rząd robotniczo-chłopski winien zerwać wojenne sojusze z imperjalistyczną Francją i Rumunją, sojusze prowadzące do nowych rzezi wojennych i w miejsce tego powinien zawrzeć jaknajściślejsze przymierze i nawiązać stosunki gospodarcze ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich [2]).

To też wieść o przygotowywaniu zespolenia wszystkich odłamów szczerze ludowych pod jednym sztandarem wielkiego zwartego Polskiego Stronnictwa Ludowego, stronnictwa, opartego na jedności dążeń i pracy i idącego ku wyzwoleniu narodu z mroków obskurantyzmu i więzów reakcji, może być tylko *przyjęta z jaknajwiększą radością* jako fakt wróżący odrodzenie naszego życia wewnętrznego".

Nie pierwszy to raz łapiemy in flagranti starego szulera i erbpressera politycznego na torowaniu drogi bolszewizmowi.

[2]) Na wiecu w niedzielę pod kościołem Dzieciątka Jezus poseł Łańcucki wedle sprawozdań „Kurjera Porannego" mówił:

„Żądamy rewizji niesprawiedliwych i na przemocy opartych traktatów: ryskiego i wersalskiego Żądamy rozbrojenia, lecz, gdy osiągniemy ustrój komunistyczny, uzbroimy klasę robotniczą, by mogła bronić swych zdobyczy przed zakusami reakcji. Rosja sowiecka jest zagrożona przez kapitalistyczną Europę i tylko dlatego się nie rozbroiła".

K. EHRENBERG A DR. ZEIGNER.

Kiedy w pierwszych dniach listopada, w Niemczech, w Saksonji i w Turyngji przyszły do kilkodniowej władzy gabinety socjal-komunistyczne z kilku bandytami i kryminalistami włącznie oraz oczywiście z żydami na czele, wtedy nawet żydowski „Nasz Przegląd" pisał z niechęcią:

„W Saksonji wstąpienie do gabinetu komunistów i oddanie trzech portfelów ministerjalnych wzmocniło *zapędy żywiołów rewolucyjnych.* Komunistyczni członkowie nowego rządu saskiego, *choć złożyli przysięgę na wierność konstytucji,* jednakże *mało się z nią liczą* i w wystąpieniach swych na wiecach i w Landtagu prowadzą nieubłaganą walkę z konstytucyjnemi zasadami ustroju republikańskiego.

Przyczyną obecnego konfliktu pomiędzy komunistycznym Rządem saskim a mieszczańsko socjalistycznym Rządem Rzeszy są t. zw. *„setki proletarjackie"*, które według wiadomości zamieszczonych przez „Zeit" są doskonale zorganizowane, zaopatrzone w broń najnowszego systemu, mają oddziały konnicy, oraz automobile, motocykle i t. p."

Tymczasem w organie multimiljonera powojennego, arcypaskarza papierowego, allrightnicka, katastrophenhau-sera, inflationsgewinnera hochstaplera i kryminalojda (homo delinquente nate) Louisa Friese false de Fryze p. K. Ehrenberg, tak pisał o komunistycznym przewrocie w Saksonji i Turyngji:

„Rozdrażnienie reakcji budzą natomiast przejawy bankructwa bojowego komunizmu w stylu moskiewskim i *podporządkowania się teorytycznych zwolenników komunizmu polityce republikańsko-demokratycznej,* partjom ludowo-robotniczym osiągnąć słabą parlamentarną większość i utworzyć *rząd, dążący do reformy w drodze legalnej ewolucji.*

Komuniści sascy wrócili na drogę działań dawnego lewego skrzydła niemieckiej socjalnej demokracji".

Proszę to czytać uważnie!

„Bankructwo bojowego komunizmu!" Podporządkowanie! „Rząd dążący do reformy w drodze legalnej ewolucji".

Zapamiętajcie sobie te frazesy! P. Ehrenberg w ten sposób będzie też stylizował swe zdania w razie bolszewickiej rabacji w Polsce.

P. Ehrenberg już opinję przygotowuje na wszelkie ewentualności i ratuje na przyszłość zamtuz Fryzów.

Tylko czytajcie uważnie! Raz jeszcze! Ten pan będzie dorabiał komunizmowi genealogję historyczną od Konarszczyzny... od emigracji, od „Gminu".

Obecnie oba gabinety są rozpędzone i w Dreznie i w Wejmarze. Ministra Brandlera exbandytę zamknięto, obecnie aresztowano dr. Zeignera. Był ministrem sprawiedliwości w „mieszanym gabinecie" równocześnie łapownikiem, defraudantem, korrupcyonistą. Brał wszystko od stron, nawet worki mąki, brylanty, futra.

To był minister sprawiedliwości po myśli p. Ehrenberga.

To był członek „rządu dążącego do reformy w drodze legalnej ewolucji“.

No dobrze, niech i tak będzie panie Ehrenberg! Ale w takim razie, w przyszłym mieszanym gabinecie w Polsce tekę np. skarbu ministra może dostać... p. Louis de Fryze?

(a. n.)

REWELACJE „NASZEGO PRZEGLĄDU“ O „KURJERZE PORANNYM“ I „PRZEGLĄDZIE WIECZORNYM“.

MOTTO. Najwybitniejsze talenty, najbardziej bujne energje są bez wartości, jeśli na nich narasta żądza osobistego bogacenia, gszeftmacherstwo, brak skrupułów etycznych, zależność wreszcie od żerujących, lub przygotowujących się do żerowania na naszej ziemi obcych czy wojskich drapieżców. Olrajtniczestwo, hamerlingizm, spryciarstwo, węch do interesów, są najgorszymi kwalifikacjami na ministrów demokratycznej republiki. Rząd złożony z tego rodzaju „talentów”, nie uchroni się nigdy przed tem, aby prędzej, czy później — żeby użyć słów Traugutta, wypowiedzianych w dniu 12 października — nie ściągnął na siebie straszliwego zarzutu, że jest „rządem klęski i katastrofy, poniżenia i hańby narodowej”. Potrzebujemy przedewszystkiem rządu, któryby budził szacunek dla swojej dobrej woli i swoich uczciwych sumień, bez jakich dzieła ratunku ojczyzny z obecnego dna nędzy i wstydu nikt nie będzie w stanie dokonać”.

Kazimierz Ehrenberg, redaktor polityczny K. Porannego w artykule wstępnym z dnia 15-go grudnia.

W żydowskim „Naszym Przeglądzie” mającym doskonałe informacje z giełdy warszawskiej drukował p. Nathan Szwalbe kolejno takie rewelacje:

W nr. z 4 września 1923 z wtorku w artykule „Czarna giełda a pożyczka zagraniczna”:

„Oburzanie się na „czarną giełdę” w organie pana Fryzego jest szczególnie pikantną ilustracją *cynizmu*, z którym *ten przedsiębiorczy* pan wykpiwa naiwnych czytelników „Kurjera Porannego”. Niegdyś pismo to nosiło patrjotyczno-burżuazyjną fasadę obecnie socjalistyczno-proletarjacką suterynę. Obecnie mamy tam ataki na czarną giełdę z frontu, *a z tyłu wiadomości odpowiednio farbowane giełdy, gdzie się delikatnie „pusuje“ lub dyskredytuje poszczególne walory, oczywiście w porozumieniu z tak zwanymi „jobberami”*.

W artykułach wstępnych miota gromy p. Ehrenberg, na czwartej zaś *kolumnie robi co należy p. Dutlinger*. Niech wie biedaczka lewica, oraz biedna prawica, ale najlepiej potrafi kalkulować pan wydawca Fryze, *nawet z pakietami akcji „Parowóz” — w zamkniętej kopercie* (?)

Tak to wyglądają rzeczy w organie *doszczętnie skompromitowanym* i doprawdy podziwiać należy tupet jego wydawców, którzy winni byli *siedzieć cicho* i cieszyć się, że jedynie przez obrzydzenie nikt dotychczas nie chciał dotknąć zasłony za którą unosi się cuchnąca woń bagniska. Skoro jednak dezynfekcja staje się konieczną, nie omieszkamy się zabrać do tego przykrego dzieła”.

W nr. następnym z września „Nasz Przegląd” pisał:

„*Konszachty* „Kurjera Porannego“ z przeróżnemi *rycerzami przemysłu* ujawnione przez nas w artykule wczorajszym, mogą już być uzupełnione w sposób conajmniej sensacyjny. W swoim czasie wydrwiliśmy stęchłe hasła bojkotowe, wskazując konkretny przykład zgodnej kooperacji senatora ósemkowego p. Bruna ze spółką żydowską „Guszli“ na terenie wielkiego koncernu metalurgicznego. Rewelacje nasze

wywołały istny popłoch w sferach kierowniczych owego koncernu. Znaleźli się usłużni maklerzy p. Bruna, którzy usiłowali „przeszmuglować“ do naszego pisma niewinne sprostowanie, jakoby p. p. Szpiro, Guttman i Liberman nie byli współwłaścicielami koncernu, lecz ot takimi sobie ubożuchnymi pośrednikami. Odpowiedzieliśmy naturalnie, że geszefty spółki „Guszli“ nic nas nie obchodzą, interesuje nas bowiem psycho-polityczny podkład całej tej afery, z której skorzystaliśmy w celu ośmieszenia ósemkowego hasła „swój do swego“. Maklerzy senatora Bruna znaleźli tedy inne wyjście: *postarali się o wydrukowanie sprostowania w usłużnym organie p. Fryzego. Stwierdzamy kategorycznie, że sprostowanie owo zostało dosłownie przetłumaczone z tekstu „żargonowego“, który nam był przedłożony przez maklerów* i zredagowany był przez „samego“ rebe Mojszełe Szpiro. A więc: w poniedziałkowym „Przeglądzie Wieczornym“ wydrukowano, że p..p. Gutman Szpiro i t. d. popularnie „Guszlą“ nazwani nie mają nic wspólnego z wykupem „Katarzyny“, pośredniczyli tylko w kupnie Hantkiego i są akcjonarjuszami T-wa“. Pomijamy już fakt niezbity, że spółka Guszli posiada lwią część akcji tego koncernu, *co zresztą ilustruje szulerski sposób informowania ogółu przez walczący z "czarną giełdą" organ p. Fryzego*“.

Na to Kurjer Poranny zareagował wyzwiskami a wtedy „Nasz Przegląd“ w nr. z 13 września wydrukował znowu co następuje, polemizując z „Kurjerem Porannym“, zarzucającym czarnogiełdziarzom, że kalkulują kurs dolara na październik w wysokości 1 m. m:

„Gdyśmy przygwoździli to kłamstwo, obalone zresztą przez faktyczne notowanie oficjalne i pozagiełdowe w ciągu dwuch ostatnich tygodni, tupet p. Ehrenberga znacznie się zmniejszył. Okazało się jednak, *że dzienniki p. Fryzego zorganizowały specjalną akcję oszukańczą mającą na celu wywołanie paniki wśród nieorjentującej się publiczności. Za pomocą zwykłego sfałszowania ceduły* giełdowej w pierwszym dniu wprowadzenia wolnego obrotu dewizami *usiłowano przerazić ogół rzekomo nagłym skokiem dolara* z 240 na 315 tysięcy. Lecz nie poprzestawszy *na tej machinacji* „Przegląd Wieczorny z dnia 12-go września wydrukował następującą notatkę“:

„Dolar stał wczoraj w Warszawie 259.000. W Gdańsku 47 miljonów marek niemieckich. Jeżeli ktoś chce kupić w Berlinie dolara przez arbitraż marki niemieckiej, t. j. kupując za marki polskie markę niemiecką — a to jest „normalna droga“ — to musiał zapłacić wczoraj około 2.700.000. mk, polskich za tę sumę marek niemieckich, jaka jest potrzebna na kupno w Gdańsku jednego dolara“.

Niewiadomo doprawdy, co należałoby podziwiać w tej notatce: niebywałą ignorancję, graniczącą z elementarną nieznajomością najprostszych działań arytmetycznych, *czy też szantażowanie nieorjentującej się szerokiej publiczności dla celów conajmniej ciemnych.*

Każdy sztubak może wszak obliczyć, że jeśli płacono wówczas w Berlinie za 100 marek polskich 17.500 marek niemieckich, to za 47 miljonów niemieckich, zapłaconoby najwyżej 270.000 marek polskich.

W jaki sposób „Przegląd Wieczorny“ wykalkulował sobie humorystyczną wprost cyfrę 2.700.000 marek polskich za dolara pozostanie *tajemnicą jego „czarnogiełdziarskiego“ resortu we właściwym tego słowa znaczeniu.*

Oczywiście rozchodziło się w danym wypadku o spotęgowanie niepokoju, obliczonego na to, że publiczność *zacznie się gorączkowo pozbywać papierów wartościowych w obawie przed nadciągającą jakoby katastrofą walutową.*

Gdy *manewr* ten wywołał odpowiedni efekt, organy pana Fryzego *starannie zamiatają ślady*, rzucając się z całym impetem na „czarnogiełdziarzy“ (czytaj żydów), którzy jakoby zorganizowali specjalną akcję zniżkową na papiery dywidendowe celem wyłudzenia tych wartości od naiwnych“.

Na to Kurjer Poranny znów zareagował tylko błachymi artykulikami o czarnej giełdzie ale procesu nie wytoczył.

Ani p. Ehrenberg ani p. Noskowski ani Louis procesu p. Szwalbemu nie wytoczyli.

Prokuratorja państwa też tą bandą dotychczas się nie zajęła.

Ani Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów. Ani Syndykat sprawozdawców sejmowych. Małych waluciarzy i czarnogiełdziarzy zamyka się do kozy, a Lombrososki typ Louis Fryze nadal bezkarny.

A może p. Szwalbe pisał to nie słusznie i nie prawdziwie i ten p. Fryze nie jest takim łotrzyną z pod ciemuej gwiazdy?.

Niechże się więc broni wreszcie i wytacza proces. Jeżeli procesu jednak nie wytoczy, to jest poprostu łotrzyną.

A w takim razie niech tam sobie nadal piszą p. p. Żeleńscy p. Noskowscy i p. Potocki i oraz byli gadzinowcy Żawiłowskiego. Auri sacra fames. Pecunia non olet.

Ale co w tem piśmie robią drukujący tam od czasu do p. p. Kempner? Sieroszewski? Anusz? pomagający swojemi nazwiskami Fryzemu do zbijania biljonów i wysługujący się piórem takiemu kryminalojdowi.

Co na tem zyskuje demokracja że p. p. Anusz, Kempner i Śliwiński szargają się w tym zamtuzie?

A. Nowaczyński.

ELDORADO HATIKWAPIŃSZCZYZNY.

Dnia 21 ub. m. w Stowarzyszeniu Kupców Polskich miał odczyt o stosunkach gospodarczych w Rosji Sowieckiej świeżo stamtąd przybyły p. Lucjan Sawicki. W komunikacie rozesłanym z tego odczytu czytamy:

„Rolnictwo rosyjskie znajduje się w sytuacji bardzo uciążliwej: ceny zboża są bardzo nizkie, pud pszenicy kosztuje 40 kop. złotych, żyto zaś jest o połowę tańsze, wtedy gdy wytwory przemysłu są stosunkowo znacznie droższe, *natomiast podatki są znów bardzo wysokie*, wobec czego chłop nie jest w stanie niczego się dokupić, w szczególności *brakuje mu inwentarza.*

Jakolwiek urodzaj zboża wynosi zaledwie 1/3 część przedwojennego, to jednak Sowiety zamierzają w roku bieżącym wywieść 300 miljonów pudów".

. . . .

Profesor Sarolea z Edynburga, który odbył podróż po Rosji pisał teraz o niej szeroko i szczegółowo. Daje też cyfry ofiar skazanych na śmierć wedle urzędowej statystyki i pisze:

„W tej statystyce nowego rodzaju znajdujemy, że dyktatorzy zamordowali dwudziestu ośmiu biskupów, 1.219 duchownych, 6.000 profesorów i nauczycieli, 9.000 doktorów. 54.000 oficerów, 250.000 żołnierzy, 70.000 policjantów, 193 290 robotników i *815.100 chłopów*".

Duży procent! Słyszycie inteligenty z „Wyzwolenia"?

APFELBAUM I BRONSTEJN GROŻĄ.

I.

(Prezes Komitetu wykonawczego III-ciej Międzynarodówki Apfelbaum-Zinowiew mówił dnia 25 stycznia 1923).

„Rozumie się samo przez się, że czekać będziemy cierpliwie chwili, w której będziemy mogli interwenjować nie za pośrednictwem Cziczerina, *ale czerwonej armji*. Naszym ideałem, jest móc pozostawić, przez szereg lat, w postawie wyczekującej, *pozwalając burżuazji dwóch wielkich krajów na pożeranie się i osłabianie wzajemne* do czasu, w którym będziemy mogli rzucić na szalę wypadków miecz Republiki sowieckiej i wydać swój wyrok. Będziemy obserwowali, co się dzieje, i stali na uboczu z bronią u nogi.

Kiedy jednak nadejdzie chwila sposobna, *uderzymy pięścią w stół i powiemy: dosyć!* Teraz do proletarjatu świata należy rozstrzygnięcie zagadnienia.

II.

(Trockij-Bronstejn na posiedzeniu Komitetu okręgu Priesneńskiego w Moskwie w listopadzie).

„Burżuazja europejska postawiła teraz decydującą stawkę: albo jej się uda rozgromić proletarjat *i odbudować przemysł, a wówczas utrzyma się ona u władzy przez pewien okres historyczny*, albo jej próby skazane będą na niepowodzenie, a wraz z tem zakończy się jej panowanie polityczne".

OD ADMINISTRACJI.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty na kw. I 1924 r. celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma.

Pren. kwart. **750.000.** Zagranicą kwart. **1 200.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **15.000.000 mk.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.